

Adam Wielomski*

Coraz więcej osób ze świata polityki twierdzi, że klasyczny liberalizm gospodarczy nie jest możliwy do osiągnięcia, a jedynym rozwiązaniem gospodarczym jest model hybrydowy, łączący elementy gospodarki rynkowej z modelem świadczeń społecznych, interwencjonizmu itp. Czy faktycznie liberalizm, prezentowany chociażby przez Szkołę Austriacką, wyczerpał się, a wolności ekonomiczne muszą być pod dość znacznym nadzorem państwa?

Samo postawienie pytania w tej formie jest przejawem pewnego nieporozumienia. Nigdy nie było „klasycznego liberalizmu gospodarczego”. To rodzaj

* **Adam Wielomski**, doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, historyk idei, publicysta. Redaktor naczelny półrocznika naukowego „Pro Fide Rege et Lege”. Autor następujących publikacji: *Filozofia polityczna francuskiego tradycjonalizmu 1789–1830*, Kraków 2003; *Dekalog konserwatysty*, Warszawa 2006; *Hiszpania Franco. Źródła i istota doktryny politycznej*, Biała Podlaska 2006; *Kontrrewolucja, której nie było*, Warszawa 2007; *Konserwatyzm. Główne idee, nurty i postacie*, Warszawa 2007; *Konserwatyzm między Atenami a Jerozolimą*, Warszawa 2009; *Kościół w cieniu gilotyny*, Warszawa 2009; *Teokracja papieska 1073–1378. Myśl polityczna papieży, papalistów i ich przeciwników*, Warszawa 2011.

platońskiej idei, a nie rzeczywistości empirycznej. Nie istniało, nie istnieje i nie będzie nigdy istnieć państwo bez jakiejś formy interwencjonizmu. Dla przykładu: każde państwo pobiera podatki, gdyż z nich żyje. I teraz to, czy zrobi to w formie VAT, podatku pogłównego, dochodowego, dochodowego-progresywnego, ceł itd., pośrednio wpływa na rozwój gospodarczy, będąc korzystniejszym dla jednych sfer gospodarki, a będąc niekorzystnym dla innych. Do „czystego liberalizmu” można jedynie dążyć, ale nigdy nie można go osiągnąć. Stąd porównanie z Platonem, który w VII liście wskazał, że ideał nigdy nie zostanie urzeczywistniony i można do niego tylko dążyć.

Z tego też względu każdy istniejący model gospodarczy jest połączeniem wolności gospodarczych z jakąś formą interwencji państwa (etatyzm) lub wspólnoty (feudalizm, korporacjonizm). Na jednym biegunie ekstremów jest anarchia, na drugim Korea Północna. Jest faktem, że od eksplozji liberalizmu w XIX wieku istnieje tendencja do powolnego, acz ustawicznego przesuwania się dominującego nurtu od wolności gospodarczej ku jej ograniczeniu. Widać to choćby w Polsce, gdzie od wprowadzenia w miarę liberalnego systemu ekonomicznego w 1988 roku każda kolejna ekipa ograniczała wolności gospodarcze, podnosiła podatki i zwiększała ramy koncesyjne.

Nie zgadzam się z poglądem o „wyczerpaniu się” Szkoły Austriackiej. Jest ona ekonomicznie niezwykle wydolna i efektywna. Problem w tym, że większość wyborców nie chce takiego liberalizmu. Generalnie ludzie wolą nie pracować, niż pracować. W wyborach decyduje demagogia, a trudno sobie wyobrazić demagogię w postaci obietnicy ciężkiej pracy. Ludzie, w swojej większości, chcą

jakichś form socjalizmu, gwarancji bezpieczeństwa. Liberalizm ma z tym problem, ponieważ sam stoi na pozycjach demokratycznych. Afirmuje więc system polityczny, który pozwala dominować poglądom antyliberalnym. Liberalizm klasyczny umarł w momencie, gdy w 1848 roku we Francji wprowadzono głosowanie powszechne.

Liberalizm to nie tylko ekonomia. Czy Pana zdaniem, liberalizmowi ekonomicznemu powinien jednocześnie towarzyszyć „liberalizm obyczajowy”? Czy może jednak przyszłość liberalizmu zrodzi konieczność rozpatrywania go na dwóch płaszczyznach odseparowanych od siebie: obyczajowości i aspektów gospodarczych?

Mam kłopot ze znalezieniem związku pomiędzy liberalizmem obyczajowym i gospodarczym. Teoretycznie łączy je hasło tzw. wolności negatywnej, ale to pozór: Liberalizm gospodarczy opiera się na etosie pracy, której źródłem są cnoty chrześcijańskie — przede wszystkim pojęcie człowieczeństwa jako pracy zadanej człowiekowi przez Boga, z czego wynika, że winniśmy życie przeżyć pracując, a nie wylegając się na trawie. Piśze o tym św. Paweł w „Drugim liście do Tessaloniczan”. Jeśli pozbawimy liberalizm cnót chrześcijańskich, to niknie etos pracy i ludzie przemieniają się we wrzaskliwy tłumek, domagający się wyłącznie „chleba i igrzysk”. To elektorat Lenina, a nie partii liberalnych. Nie jest przypadkiem, że karłeniu się partii liberalnych na Zachodzie, w XIX-XX wieku, towarzyszy zjawisko postępującej laicyzacji tamtejszych społeczeństw. Liberał, który wychowuje swoje dzieci bez Boga i religii, wychowuje je nie na li-

berałów, lecz na socjalistów, gdyż wzbudza w nich tendencje hedonistyczne. Bez religii wszystkie „święte prawa” głoszone przez liberalizm — na czele z własnością prywatną — tracą swoją legitymizację. Skoro nie ma Boga, to jak własność może być „święta”? Staje się ludzką konwencją, czyli można ją znieść lub zmienić jej rozdział w społeczeństwie decyzją większości. I tak liberalizm przekształca się w państwo socjalne. Widzimy to na naszych oczach.

Na początku lat 90. minionego wieku wielu publicystów było przekonanych o tym, że w Polsce doszło do „rewolucji liberalnej”. Czy po 20 latach od początku transformacji ustrojowo-gospodarczej twierdzenie to nadal jest aktualne?

Nigdy nie podzielałem tego poglądu, bowiem jeśli w Polsce był liberalizm to za epoki ministra Wilczka, czyli w okresie podupadającego PRL. Lata 90. to stopniowe powstrzymywanie liberalizmu i narastająca agresja państwa na swobody gospodarcze.

Polska po 1989 roku zawsze była liberalna tylko połowicznie. Nie szanowano tu prawa własności (reprywatyzacja, skala podatków), biurokracja rozrastała się z dnia na dzień, a państwo coraz to powiększało zakres swojej kontroli. Wszystkiemu temu towarzyszyła liberalna propaganda, stąd wrażenie, że miała tu miejsca jakaś „liberalna rewolucja”. W rzeczywistości to tylko natura upomniała się o swoje prawa, wymuszając znaczącą liberalizację państwa, które dusiło się w gorsecie gospodarki planowej i nakazowo-rozdzielczej. Po przekroczeniu pewnego progu etatyzmu przyrost PKB staje się ujemny i rządzący

musieli poluzować zakres państwowej interwencji. Patrząc na Polskę po 1989 roku stwierdzam, że czynili to bardzo niechętnie. Cała polska klasa polityczna to utajeni heglisci, którzy wierzą w „racjonalność państwa”, a więc w kierowniczą rolę państwa w gospodarce. Ograniczali u nas wolność gospodarczą nawet ci politycy, którzy uważali się za liberałów. Klasycznym przykładem jest rząd Donalda Tuska. Czy PO jest jeszcze partią liberalną? Jeśli tak, to na czym ten liberalizm polega?

Analitycy szukający wyjścia z współczesnego kryzysu ekonomicznego, w ujęciu modelowym, prezentują przynajmniej dwie koncepcje:

– jedna zakłada w odniesieniu np. do Europy zwiększenie dyscypliny finansowej poszczególnych państw, wprowadzenie mechanizmów nie pozwalających się zadłużać powyżej pewnego progu, a także centralizację europejskich finansów publicznych;

– druga mówi, że walkę z kryzysem należy rozpocząć poprzez cięcia wydatków w sektorze publicznym, walkę z biurokracją, decentralizację decyzji.

Który model jest Panu bliższy i dlaczego?

Nie bardzo widzę sprzeczność. Przecież punkt 2 (cięcie wydatków) znakomicie współgra z punktem 1 (zwiększenie dyscypliny finansowej). To dwa hasła tego samego modelu. Rzeczywisty spór istnieje w UE zupełnie, gdzie indziej i ma charakter dwupłaszczyznowy:

Czy kryzys gospodarczy należy zwalczać przez opisany powyżej model cięcia wydatków + zwiększanie dyscypliny finansowej (model Sarkozy–Mer-

kel), czy też za pomocą rozkręcenia gospodarki przez zmniejszenie dyscypliny finansowej i wzrost wydatków (model Hollande’a i Obamy w USA), czyli za pomocą keynesizmu?

Nie mam wątpliwości, że konsekwentnie realizowany model keynesowski doprowadzi UE do bankructwa, a USA — które są silniejsze finansowo niż UE — do utraty pozycji hegemon na scenie światowej. Nie da się państwa zadłużać bez końca. W końcu musi nastąpić bankructwo.

Model Sarkozy–Merkel też jest niedostateczny, bowiem zakłada, że deficyt budżetowy nie może przekraczać 3% PKB. Niestety, gospodarki unijne nie rozwijają się w takim tempie. To znaczy, że zadłużają się coraz bardziej, tylko wolniej (w porównaniu z deficytami na poziomie np. 5%). Zasada winna być prosta: poza sytuacjami wojennymi, budżet państwa nie może mieć większego wzrostu niżli przyrost PKB w poprzednim roku. Wszystkie inne rozwiązania tylko oddalają katastrofę.

Drugi punkt sporu to problem, czy każdy kraj ma wychodzić z kryzysu oddzielnie, czy dzięki centralnemu kierownictwu UE, a w praktyce osi Paryż–Berlin? W pierwszym przypadku oznacza to nieuchronny upadek strefy euro, z której muszą odejść bankruci: Grecja, Hiszpania, Portugalia, Irlandia, może i Włochy. W drugim konieczny jest regularny rząd europejski, czyli przekształcenie UE z konfederacji w federację.

Jaki model preferuję? Osobiście nie bardzo widzę sens, aby Polska popierała zwiększanie integracji europejskiej. Nasz kraj jest zdrowszy gospodarczo niż „unia bankrutów”. Przyszłość gospodarcza świata — jak wskazują liczne prognozy — nie znajduje się w UE, lecz

w krajach BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny). W następnych latach Rosja np. będzie miała trzy razy szybszy wzrost PKB niż Niemcy. Kraje pod kontrolą Komisji Europejskiej, realizujące setki absurdalnych dyrektyw, statystycznie rozwijają się najwolniej na świecie.

Czy partie liberalne mają szansę realizacji swoich postulatów, chociażby biorąc pod uwagę uwarunkowania międzynarodowe, szczególnie model ekonomiczny promowany przez Unię Europejską?

Zjednoczona Europa powstała po to, aby promować jednolity i liberalny model ekonomiczny. Ale to już przeszłość. Od czasu gdy w latach 70. do władzy w krajach zachodnich doszły partie socjaldemokratyczne, to struktury europejskie zaczęły być pasem transmisyjnym socjaldemokratycznych rozwiązań ekonomicznych. Socjalizm rósł szybciej niżli PKB więc budowano go na kredyt. Dzisiejszy kryzys zadłużenia to ukoronowanie tej polityki gospodarczej. Dopóki w Brukseli istnieć będzie gigantyczna struktura biurokratyczna, to o żadnym liberalizmie gospodarczym mowy być nie może.

Jakie partie liberalne mają szansę na zdobycie popularności: umiarkowane liberalne (liberalnie pragmatyczne) czy też libertariańskie?

Żadne. Większość wyborców nie chce ciężko pracować. Liberalizm tradycyjny cieszy się poparciem maksymalnie 10–20% wyborców. Libertarianizm to zupełna abstrakcja. Zresztą ten ostatni to produkt sekularyzacji skrajnych sekt kalwińskich, typowych dla Nowej Anglii. W Europie ta tradycja nie istnieje.

Czy według Pana w najbliższej przyszłości dojdzie do nowego podziału ideologicznego, który podzieli przestrzeń polityczną na libertarian i komunitarystów?

To są podziały amerykańskie, które zupełnie nie odpowiadają rzeczywistości europejskiej. Jeśli kryzys gospodarczy będzie się pogłębiał, to raczej dojdzie do uaktywnienia się skrajnej lewicy. W reakcji na to zagrożenie pojawią się faszysci (lub ruchy podobne).

Reakcją na kryzys jest w Europie wzrost tendencji socjalnych i etatystycznych. To „państwo ma dać”, „państwo ma załatwić”. W mentalności przeciętnego Europejczyka znajduje się irracjonalny element wiary we wszechmoc państwa, które dosłownie wyczaruje, stworzy dodatkowe pieniądze *ex nihilo*. To, że współczesne państwa ich nie wyczarowały, jest odbierane nie w kategoriach fizycznej niemożności, lecz niechęci „tamtych”, czyli tych, którzy rządzą. Dlatego osobiście wątpię czy — w razie pogłębiania się kryzysu — państwa zachodnie będą sterowalne za pomocą mechanizmów demokratycznych. Zwycięstwo Hollande’a we Francji — który obiecał wzrost wydatków — jest symptomatyczne. Reakcją na bankructwo systemu socjalnego jest wzrost roszczeń socjalnych.

Mam osobiście duże wątpliwości czy Zachód jest zdolny wyjść z sytuacji zadłużenia za pomocą mechanizmów demokratycznych. Czy rządy demokratyczne będą w stanie na 20 lat zacisnąć pasa i spłacić długi w sytuacji, gdy opozycja będzie obiecywać cuda? Aby spłacić długi trzeba rządów, które nie zaczynają obrad od studiowania sondaży i słupków poparcia. I to rządów, które utrzymają się przynajmniej kilkanaście lat przy

władzy. Demokracja takiego rozwiązania nam nie oferuje.

W Polsce zauważyć można (wcześniej ten proces miał miejsce w Europie Zachodniej) proces wykorzystywania liberalizmu przez ugrupowania odwołujące się w sferze wartości do postulatów lewicowych. W sferze gospodarczej chociażby Ruch Palikota trudno określić jako lewicowy. Natomiast obyczajowo oscyluje wokół tradycji antyklerykalnych, feministycznych oraz ekologizmu. Czy przypadek Ruchu Palikota pokazuje, że tradycyjne partie liberalne, odnoszące się zawsze z pewnym dystansem do demokracji, wybierając wolność ponad równość, straciły rację bytu, a elementy gospodarczego programu liberałów będą przejmowane przez nową lewicę?

O Ruchu Palikota trudno mówić, gdyż to zupełna „pijarowska” efemeryda. Nie spodziewam się, aby mogli zasiadać w Sejmie następnej kadencji. Na *eventach* można raz dostać się do parlamentu, ale nie można przez 4 lata robić same *eventy*. Jeśli po niecałym roku Janusz Palikot — aby zwrócić na siebie uwagę — występuje z Kościoła, to co zrobi za rok, aby znaleźć się na „jedyńce” w dziennikach telewizyjnych? Wysadzi w powietrze jakąś katedrę?

Jeśli zaś chodzi o istotę pytania, to już na nie odpowiedziałem: nie istnieje etos pracy bez cnót chrześcijańskich. Nihilisci nie są liberałami, lecz przyjmują postawę roszczeniową. Nie istnieje coś takiego, jak „drugie pokolenie” antyklerykalnych liberałów. Dzieci takich liberałów to socjaldemokraci.

